



DODATEK SPECJALNY

Piłsudski *– ojciec ojczyzny*

- Polski fenomen JP1
- Legenda w rzeźbach i obrazach
- Legiony i ich Komendant



POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna





Plac Zamkowy w Warszawie, 14 listopada 1920 r.,
uroczystość wręczenia Józefowi Piłsudskiemu buławy
marszałkowskiej FOT. NAC

SPIS TREŚCI

IV–XII MACIEJ ROSALAK **POKOLENIE JP1**

Dumy z polskości i służby ojczyźnie uczył Piłsudski. Taka postawa znów jest nośna, ożywia wyobraźnię, układa puzzle naszej kultury i tradycji

XIII–XV TOMASZ STAŃCZYK **WIZUALIZACJA LEGENDY**

O Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze oraz o tym, które powstaje od 2008 r. obok dworku Milusin w Sulejówku – dające do myślenia informacje i ilustracje

XVI–XIX PIOTR WŁOCZYK **STRACENIÓW LOS!**

Rozmowa z prof. Andrzejem Chwalbą, autorem pierwszej od wielu lat syntezy: „Legiony Polskie 1914–1918”, która wypełnia historiograficzną lukę





Sam „pisał historię”

W związku ze stuleciem odzyskania niepodległości przez Polskę (1918–2018) prezydent RP wymienił sześciu głównych ojców założycieli II Rzeczypospolitej. Byli to: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Jan Paderewski, Ignacy Daszyński, Wincenty Witos i Wojciech Korfanty. Dziś poświęcamy specjalny dodatek pierwszemu z nich. Nic nie ujmując pozostałym, właśnie Piłsudski – jako Naczelnik odradzającego się państwa i Naczelnny Wódz jego wojska – najbardziej zasługuje na pierwsze wśród nich miejsce. A kiedy spojrzymy wstecz na wielkich mężów w całych naszych dziejach, właśnie jego widzimy wśród największych.

Naprawdę wybitni mężowie stanu zdarzają się nieczęsto. Mało który polityk rzeczywiście potrafi odczytać tzw. znaki czasu, przenikliwie dojrzeć istotę rzeczy oraz zmienić bieg wydarzeń. Stworzyć historię, można by powiedzieć. „Historię swoją piszcie sami, bo inaczej napiszą ją za was inni, i będzie źle...” – wśród wielu trafnych i soczystych powiedzeń Komendanta to właśnie bodaj najbardziej pasuje do niego samego. Kto w naszych dziejach sam „pisał historię”? Zapewne pierwsi Piastowie, Mieszko i Chrobry, którzy wprowadzili nieznaną wcześniej kraj na arenę chrześcijańskiej Europy. Dalej wymieńmy ostatnich Piastów, Łokietka i Kazimierza, potrafiących scalić większość polskich ziem i uczynić z nich znów liczące się państwo. W zaszczytnym poczcie umieścimy dwóch wybitnych królów – polskich, choć obcej krwi: Jagiełłę wspartego radą krakowską i Batorego z wielkim kanclerzem Zamoyskim; budowniczych naszej największej potęgi. Chciałoby się wyliczyć tu jednym tchem również wodzów – Tarnowskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Koniecpolskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego – ale przecież żadnemu z nich nie udało się przekuć wspaniałych zwycięstw w polu na trwałe dokonania polityczne. Kościuszko zaś zapoczątkował nową epokę, ale bój o wolną Rzeczpospolitą przegrał...

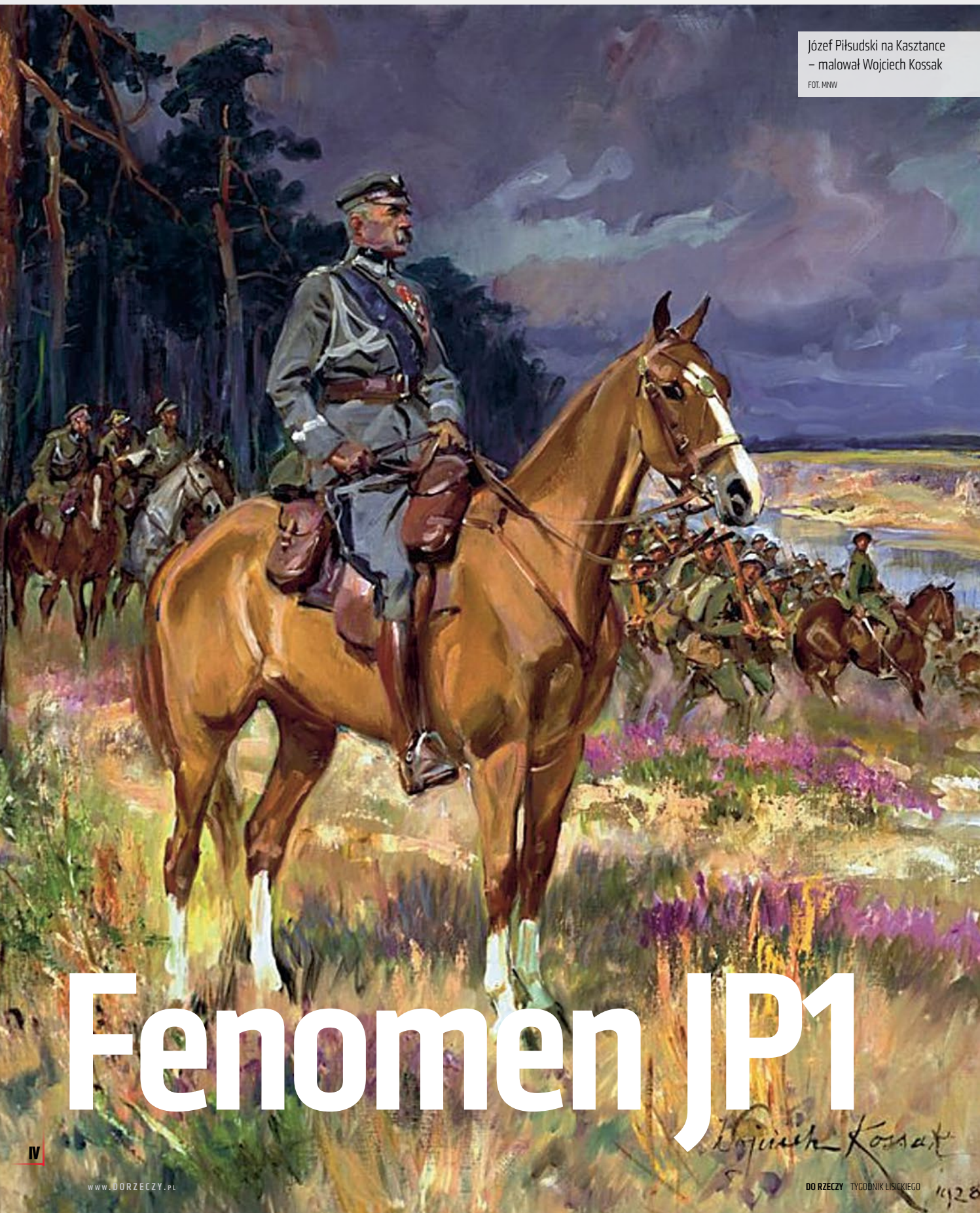
Po stu latach z okładem powstała znów, przede wszystkim dzięki Piłsudskiemu. Musiał się on zajmować wojną i czynił to skutecznie. Oddał sprawie narodowej organizację bojową ruchu socjalistycznego, dowodził I Brygadą Legionów Polskich podczas ogólnoeuropejskiej wojny, „kulą wytyczył” granice odradzającego się państwa, wreszcie ocalił je (oraz Europę) przed bolszewizmem w bitwie uznanej za osiemnastą decydującą o losach świata. U schyłku życia on jeden trafnie ocenił niebezpieczeństwo ze strony Hitlera i jako jedyny wśród ówczesnych liderów politycznych Europy gotów był zdusić je w zarodku. Ów ciągle mało znany zamiysł wojny prewencyjnej też świadczy o jego nieklamanej wielkości. Już za życia usiłowano pomniejszyć jego zasługi, a w PRL chciano wydrzeć go ze zbiorowej pamięci. Na próżno. Postać Józefa Piłsudskiego, jak spłizniony pomnik wspartego na szablach, zadumanego wodza na placu jego imienia w polskiej stolicy, będzie trwał w świadomości rodaków. Jak punkt odniesienia, pocieszenie w złych chwilach, pamiątka, dług i morał. ©©



REDAKCJA:
Redaktor: **Maciej Rosalak**

Z ZESPOŁEM:
Studio graficzne:
Wojciech Niedziółko (grafik prowadzący),
Włodzimierz Zakrzewski (grafik),
Jacek Nadratowski (DTP)
Fotoredycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś**
Okładka: **East News**

Józef Piłsudski na Kasztance
– malował Wojciech Kossak
FOT. MNW



Fenomen JP1



Maciej Rosalak

Którego z ojców założycieli II Rzeczypospolitej, poza Józefem Piłsudskim, można byłoby uczcić posągiem konnym? Żadnego. Tylko on jeden łączył cechy prawdziwego męża stanu i wielkiego wodza

Nazwa „pokolenie JP1” przez analogię inicjałów nawiązuje do „pokolenia JP2”. Kryje się za tym jednak analogia znacznie głębsza. Być może niektórzy obruszą się na porównanie Józefa Piłsudskiego oraz Jana Pawła II, a także na gatunek wpływu, jaki wywarli na nasze społeczeństwo. Pierwszy był wszak przywódcą politycznym oraz wodzem wojskowym. Zwalczał przeciwników, a żołnierzom kazał zabijać, narażając ich samych na śmierć. Dążył do zwycięstwa w wymiarze jak najbardziej doczesnym.

Drugi był mężem ducha, jego misja obejmowała cały świat, a polegała na apostołskim głoszeniu Dobrej Nowiny, wyzwalaniu ludzkich serc i umysłów w miłości do Chrystusa. Nie nosił przemocy i potępiał wojnę. Nie miał ani jednej dywizji, ani jednego karabinu w arsenale, bo jego oręż stanowiły Słowo i modlitwa. To, jak skuteczna to broń, może ujrzał siedzący w piekle Stalin, autor lekceważącego zapytania: „A ileż to papież ma dywizji?”...

Ośmielamy się natomiast porównać postacie Józefa Piłsudskiego i Jana Pawła II w aspekcie znaczenia obu postaci dla Polski i Polaków, co uzasadnia ową analogię: JP1 i JP2. „Pokolenie JP2” łatwiej określić niż „pokolenie JP1”. Znakomita większość Polaków doskonale pamięta naszego papieża, a spośród tych, którzy dorastali tu – kiedy on był tam, w Rzymie – znaczna część ma stosunek do świata, do bliźniego, do filozofii życia zaszczycony przez jego właśnie nauki. Tę część, budzącą największe nasze nadzieje, nazywamy „pokoleniem JP2”.

Natomiast o „pokoleniu JP1” mogliśmy dotąd mówić w odniesieniu do dwóch generacji: tych, którzy pod rozkazami Komendanta wywalczyli i zbudowali przedwojenną Polskę, oraz tych w niej wychowanych, którzy podczas II wojny

światowej i po jej zakończeniu poświęcali życie, by ją odzyskać. Wrzesień, Katyń, Armia Krajowa, „Szare Szeregi”, Powstanie '44 – to święte mianowniki obu generacji. Łączyły je: dumą z polskości, chęć pracy dla ojczyzny i gotowość poniesienia ofiar dla niej.

I oto taka postawa znów jest nośna, ożywia wyobraźnię, układa puzzle naszej kultury i tradycji. – Nie rezygnujcie z tego dziedzictwa! – wołał polski papież. Wygląda na to, że wielu ludzi z pokolenia JP2 go usłuchało. Dla nich zwłaszcza napisałem kilka opublikowanych poniżej rozdziałów...

KONSPIRATOR ZA MŁODU

Nasz bohater urodził się 5 grudnia 1867 r. w Zułowie, 60 km na północ od Wilna, jako syn Józefa i Marii z Bilewiczów Piłsudskich. Był to dzień św. Klemensa i dlatego imię to dodano do



Otwock – przedwojenny pomnik Józefa Piłsudskiego w parku. FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

pierwszego – Józefa. W dzieciństwie żył dostatnio wśród dziesięciorga rodzeństwa w majątku liczącym 8 tys. ha, ale nietrafione inwestycje ojca i wreszcie ogromny pożar w lipcu 1875 r. skazały rodzinę na przeprowadzkę do Wilna i ubogą egzystencję. Dzieci, zwłaszcza starsze, wyniosły jednak z dworu pamięć sielskiego życia, znajomość języków obcych (dzięki wynajętym bonom), a nade wszystko wiedzę o pełnej dawnej chwały i niedawnych (1863, 1864) cierpieniu historii ojczyzny. Zawdzięczały to głównie matce i jej lekturom, wśród których znajdowały się dzieła wieszczów i Niemcewiczowskie „Śpiewy historyczne”...

Dorastający „Ziuk” poznał mieszkania w ubogich wileńskich dzielnicach oraz

biedę spauperyzowanej rodziny. Był czas, że nie mógł razem z bratem pójść na mszę świętą, bo dysponowali jedną tylko parą butów. Względne bezpieczeństwo ziemiańskiej siedziby oraz opiekę kochającej i uwielbianej matki zastąpiło carskie gimnazjum, niebywale opresyjne wobec polskich uczniów.

W kilkunastoletnim Piłsudskim dostrzegamy twardego charakter. Krnąbrny, porywczy chłopak miał poglądy w pełni ukształtowane przez patriotyczny dom. Możemy sobie wyobrazić, co czuł zmuszany do nauki i nawet rozmowy z kolegami po rosyjsku, do czytania i słuchania wykładu dziejów własnej ojczyzny zawartego w podręcznikach znienawidzonego najeźdźcy. To był cień, który utkwiał w umyśle Józefa Piłsudskiego i pozostał na lata. Jeszcze w „Roku 1920” – słynnej polemice z Michailem Tuchaczewskim – wspominał: „Ze wstrętem i obrzydzeniem rzucam w Wilnie książki tak znanych i docenianych w szkolnictwie rosyjskim autorów, jak Iłowajski. Tam uczono dzieci, jak wielkie moskiewskie cary »pańską Polskę« dobrodziejstwami darzyły. A ta »matieźna« – w każdym pokoleniu wiosnę swego życia krwawym powstaniem święci...”

Nic dziwnego, że został „konspiratorem za młodu”. Szczęście, jakie towarzyszyło jego poczynaniom, oraz cechy charakteru zapewniły mu zapewne dość znaczny autorytet u współtowarzyszy z tajnej biblioteki Spójnia. Choć starsi od „Ziuka”, to jemu właśnie powierzyli misję przekonania znanej primadonny, która odwiedziła Wilno z koncertami, by ofiarowała datkę na wywrotową działalność gimnazjalistów. Wyobraźmy sobie przystojną, postawną damę i stojącego przed nią wyrostka w mundurku, z potarganą czupryną na jeża. A jednak ją przekonał.

Już wtedy musiało być w nim coś takiego, co ujmowało i kolegów, i niewiasty. Może po prostu urok osobisty. Może też owo „uparte trwanie polskości”, które porwało go za młodu i emanowało zeń po kres życia.

W czasie poprzedzającym noc listopadową Adam Mickiewicz napisał słynne ostrzeżenie kierowane do matek Polek swojego pokolenia i – jak się miało okazać – kilku następnych. W wierszu „Do matki Polki” nasz wieszcz z Litwy zawarł słowa:

[...] gdy u syna twego
W żrenicach błyszczą genjuszu świetność,

**Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
dawnych Polaków duma i szlachetność;
Jeśli rzuciwszy równników grono
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słuca z głową pochyloną
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:
O, matko Polko! źle się syn Twój bawi!
Kłęknij przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przesyje razem! [...]**

Adresatką ostrzeżenia mogła też być trzydzieści kilka lat po napisaniu owych strof matka Józefa Piłsudskiego i jego braci, a zwłaszcza Bronisława i Jana. Wszyscy oni – gdy dorastali – brali udział w spiskach i demonstracjach wymierzonych w rosyjskiego cara, byli poszukiwani przez policję, inwigilowani i aresztowani. Jeszcze nie groziły im „suche drewna szubienicy”, ale przecież policja pilnie śledziła przejawy buntu u młodych polskich poddanych.

Zaczynała się druga dopiero dekada po „usmireniju polskowo miatieża” i parę lat zaledwie upłynęło po skutecznym zamachu na życie cara Aleksandra II, dokonanym, bądź co bądź, przez Polaka. Jeszcze żywe były teorie rosyjskich anarchistów, którzy ten zamach zorganizowali i w terrorze właśnie upatrywali sposobu na położenie kresu samodzierżawiu. Jak wspominał później nasz bohater, żywołowo przyłączał się on do wszelkich poczynań, które mogły osłabić panowanie znieprawionego najeźdźcy. I tak po raz pierwszy trafił do aresztu...

Nie złamało to niepokornego ducha. Niedługo młodzi Piłsudscy będą już mieli sprawę „gardłową”, oskarżeni o przygotowywanie zamachu na kolejnego cara, Aleksandra z numerem trzy. Ich matka nie dożyła ani tej sprawy, ani wcześniejszych aresztów. Zmarła w 1884 r., w wieku zaledwie 41 lat. Wątpliwe, czy później posłuchałaby ostrzeżenia wieszczka, skoro wcześniej sama – tak jak tyle matek Polek – synom „przodków powiadała dzieje” i „źle” im organizowała „zabawy”.

Postacie przewijające się w opowieści o młodym Józefie

Piłsudskim skłaniają do zadumy nad zadziwiającymi splotami ludzkich losów. Oto na przykład w pewnym momencie wiążą się ze sobą życiorysy braci Piłsudskich i braci Uljanow. Starszy brat Uljanow – Aleksandr, urodzony w 1866 r., był rówieśnikiem starszego z Piłsudskich – Bronisława. O rok młodszy Józef Piłsudski urodził się z kolei trzy lata przed Włodzimierzem Uljanowem. Aleksandra powieszono za przygotowanie zamachu na życie cara Aleksandra III, a obu Piłsudskich w tym samym procesie skazano na syberyjskie zesłanie. Włodzimierz zapałał chęcią zemsty za śmierć brata i rychło sam zaczął spiskować. Bronisław zajął się w Syberii etnografią, zyskał uznanie w świecie nauki, ruszył dalej na wschód – aż na Sachalin. Tam ożenił się z córką króla Ajnów.

Pamięć o nim nadal jest żywa w Japonii. Podobno znacznie bardziej niż o Józefie, choć ten po kilkunastu latach również przybył do Japonii, aczkolwiek z misją całkiem inną, bo militarną, a w kwiecie wieku zbudował niepodległe państwo polskie. To państwo usiłował zaś zniszczyć młodszy Uljanow, znany powszechnie pod ksywą Lenin.

Józef na szczęście udaremnił wtedy wysiłki Włodzimierza. Warto przypomnieć, że prawą ręką tego ostatniego – i to ręką skrwawioną podczas rewolucji bolszewickiej tysiącami istnień ludzkich – był rodak i krajan Piłsudskich, Feliks Edmundowicz Dzierżyński. Urodził się 10 lat po Józefie stosunkowo niedaleko Żułowa, bo w Dzierżyniowie w rejonie Puszczy Nalibockiej. Również pochodził z polskiej rodziny ziemiańskiej, także wielodzietnej (siedmioro rodzeństwa), która zubożała i przeprowadziła się do Wilna. Chodził do tego samego gimnazjum co Piłsudscy, i – jakżeby inaczej

– tak jak oni zaczął pobierać niedozwolone nauki w kółku samokształceniowym, a następnie spiskować z socjalistami.

Historia przyznała rację Włodzimierzowi i Feliksowi – mówiono w PRL jeszcze trzy dekady temu. A jednak rozpadł się ich (po)twór ustrojowy i świat odetchnął z ulgą. Jak widzimy, nie należy się spieszyć z oceną dziejów (Czou En-laj twierdził nawet, że za wcześnie oceniać rewolucję francuską). Trudno też przewidzieć, co wyrośnie z różnych nasion, choć rzuconych w tym samym czasie na tę samą glebę.

SZLACHECKI SOCJALISTA

Niespełna 30-letni Józef Piłsudski po powrocie z Syberii tak był wymierzony, że nie poznała go własna siostra. Wileńskich wywrotowców też zapewne zaskoczył: tak był zawzięty i gotów poświęcić się działaniom przeciw carowi bez reszty. Dzięki temu stawał się przywódcą niemal automatycznie zarówno w Wilnie, jak i potem, w emigracyjnym oraz krajowym ruchu socjalistycznym. To skuteczność w pracy organizacyjnej oraz w wykuwaniu nowoczesnego na owe czasy oręża, jakim była nielegalna prasa, zwana już wówczas bibułą, przekonała towarzyszy, aby go utrzymywać, czyli – jak byśmy obecnie powiedzieli – zrobić pierwszym bodaj w Polsce „etatowym” działaczem partyjnym.

Brzmi to dla nas, obserwujących dzisiejsze życie polityczne, dość obrzydliwie, ale wtedy oznaczało rzeczywistą rezygnację z życia osobistego w imię racji nadrzędnych. Piłsudski nie używał zbędnych słów. O swoich projektach matrymonialnych powiedział latem 1899 r. braciom Janowi, Adamowi i Kazimierzowi, że „ma zamiar osiąść w drukarni



Armata kalibru 75 mm –
podstawa artylerii polowej
odrodzonego Wojska Polskiego

FOT. MWP

partyjnej (nie wymienił miejsca) i musi mieć osobę, która prowadziłaby gospodarstwo domowe. Osobą tą będzie Maria Juszkiewiczowa, w domu zwana Marysią (którą odbił, również starającemu się o jej rękę... Romanowi Dmowskiemu). Ślub odbędzie się, gdy tylko skończy się proces rozwodowy w Warszawie. Ziuk prosił braci, by zechcieli być jego świadkami. Według opinii Jana małżeństwo to wyglądało na małżeństwo z interesu, a nie z miłości”.

Można by powiedzieć, że Piłsudski ożenił się, aby mieć ugotowany obiad oraz pomoc w tajnej drukarni. Aby to osiągnąć, bez niepotrzebnych ceregieli zmienił wyznanie na protestanckie i trwał w nim kilkanaście lat. Pasuje to do człowieka studiującego materializm dialektyczny. Czy pasuje do polskiego romantyka?

A instrumentalnie potraktowana kobieta? Znowż cytuję: „Po wsypie drukarni w Łodzi Maria Piłsudska została stosunkowo łatwo zwolniona z Cytadeli warszawskiej, ponieważ była żoną oskarżonego. Gdyby nią nie była, odpowiadałaby za prowadzenie drukarni na równi z Piłsudskim”.

Gdyby Piłsudskiego nie ujeli żandarmi carscy w 1900 r., ale czekał bolszewicy 20 lat później, jego uwięzienie, przesłuchania oraz finał sprawy wyglądałyby wprost tragicznie... Wydarzenia z 1900 r. również stanowią jednak gotowy scenariusz porywającego filmu sensacyjnego z Józefem Piłsudskim w roli głównej. Nocne najście żandarmów w Łodzi, rewizja, aresztowanie obojga małżonków zajętych drukiem „Robotnika” i osadzenie ich w więzieniu. Przewiezienie męża do warszawskiej Cytadeli, przesłuchania, symulacja choroby psychicznej i ekspedowanie oskarżonego na specjalistyczne badania do szpitala w Petersburgu. Nocna ucieczka. Przemierzenie w przebraniu połowy europejskiej części imperium. Wreszcie udane przekroczenie galicyjskiego kordonu...

Piłsudskiemu dopisywało zawsze niebywałe szczęście; wtedy szczególnie. Trafiał na polskich nadzorców i lekarzy, na oddanych przyjaciół, na odważne i ofiarne kobiety. Dzięki nim oraz – w nie mniejszym stopniu – własnej odporności psychicznej, męstwu i brawurze wyrwał się z więzienia. Warto jednak zwrócić też uwagę na sprzyjającą mu specyfikę carskiego wymiaru sprawiedliwości owej doby. Aresztant, zwłaszcza dobrze



Portret brygadiera Piłsudskiego pędzla Jacka Malczewskiego, 1916 r. FOT. MNW

urodzony, mógł liczyć na znośne warunki w celi, uprzejmość śledczego, opiekę lekarską, pomoc prawną.

Dwie dekady później, w Rosji Lenina i Stalina, wroga władzy spotkałyby tortury w śledztwie, smród, robactwo i głód w zatłoczonej celi. Finałem sprawy – jeśli nie zostałyby załuczony podczas przesłuchania – byłoby rozstrzelanie po trzyminutowej fikcji procesu bez prawa do obrony. W najlepszym razie – łagier i śmierć z zimna oraz niedożywienia, z rąk strażników bądź kryminalistów. Zestanie na Syberię za cara to były ferie zimowe w porównaniu z bolszewickim łagrem. Za bolszewików los Piłsudskiego byłby marny. Dobrze, że mógł się z nimi spotkać w polu, a nie w kazamatkach Czecha.

Podczas rewolucji 1905 r. – która na polskich ziemiach trwała do roku 1907 i pochłonęła życie wielu patriotów z niepodległościowego skrzydła Polskiej Partii Socjalistycznej – organizowano liczne akcje ekspropriacyjne. Bez zdobytych podczas nich pieniędzy niemożliwe

byłyby: zakup broni, drukowanie bibuły, pomoc prawna dla aresztowanych, utrzymanie organizacji czy – co było dla socjalistów bardzo ważne! – wspomaganie rodzin represjonowanych, zwłaszcza zaś wdów i sierot po poległych oraz zamordowanych towarzyszach. W podległej Józefowi Piłsudskiemu Organizacji Bojowej PPS działał m.in. Walery Sławek, który w 1905 r. organizował napad na kasę w Sokołowie. Rok później, podczas ataku na pociąg pancerny pod Milanówkiem, wybuchła mu w rękach bomba karbonitowa. Stracił wówczas oko, palec (trzy w prawej dłoni, dwa w lewej) oraz ogłuchł na lewe ucho. Blizny po ranach na piersi zaśniał oczywiście ubraniem, ale by ukryć je na twarzy, zapuścił brodę i nosił ją do końca życia. (Notabene, Piłsudski gęstymi wąsami zaśniał brak przednich zębów wybitych kolbą żołdaka w irkuckim więzieniu).

Napad na pociąg, przeprowadzony dwadzieścia kilka kilometrów od Wilna, od poprzednich akcji OB PPS odróżnia to, że in personam wziął w niej udział



Medal okolicznościowy wybity dla uczczenia 10. rocznicy Bitwy Warszawskiej FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA



Głowa Marszałka dłuta Alfonsa Karnego FOT. MUZEUM PODLASKIE W BIAŁYMSTOKU



Jeden z licznych zegarków z podobizną Piłsudskiego na kopercie FOT. ARCHIWUM

■ i kierował przygotowaniem Józef Piłsudski. Co ważne, zarówno on, jak i jego najbliżsi współpracownicy – a szczególnie Kazimierz Sosnkowski – byli mocno zawiedzeni nieudaną rewolucją o charakterze w znacznej mierze klasowym i swoim w niej udziałem. Właśnie w 1908 r., jeszcze przed akcją pod Bezdanami, nie tylko wśród nich, lecz także w szerszych kręgach patriotycznie nastawionej młodzieży zyskiwała poparcie idea zbrojnego czynu narodowyzwoleńczego, jednym słowem: powstania. Wtedy też rodził się Związek Walki Czynnej. Właściwie trudno nawet orzec, czy Bezdany należy przypisać jeszcze Organizacji Bojowej PPS, czy już ZWC. Rozstrzygnąć tę kwestię tym bardziej trudno, że uczestnicy napadu należeli do obu organizacji, które zresztą początkowo nawet organizacyjnie się przenikały. W akcji pod Bezdanami – w której wzięło udział czterech przyszłych premierów RP: Piłsudski, Sławek, Prystor i Arciszewski – zdobyto 200 812 rubli 61 kopiejek.

Akcję tę, w której zginęło bądź zostało rannych kilku konwojentów, wypominało się Józefowi Piłsudskiemu, i wypomina niekiedy nadal, jako czyn terrorysty, a nawet zwykłego bandyty. Oskarżali oczywiście przeciwnicy polityczni Piłsudskiego. Z kolei jego zwolennicy uważali zbrojne zatrzymanie pociągu i zabranie z niego strzeżonej przez carskich żołnierzy kasy, należącej do rosyjskiego zaborcy, za przedsięwzięcie odważne i patriotyczne. Sam Piłsudski tak pisał przed napadem na pociąg w liście do Feliksa Perla, obarczając go zadaniem napisania nekrologu na wypadek śmierci: „Moneta! Niech ją diabli wezmą, jak nią gardzę, ale wolę ją brać jak zdobycz w walce, niż zebrać o nią u dziecienniałego z tchórz-

stwa społeczeństwa polskiego... Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest życie, żyć nie mogę, to ubliża – słyszysz! – ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Chcę zwyciężyć, a bez walki, i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką... Tylem ludzi posłał na szubienicę, że w razie, jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódcę nie gardził ich robotą...”

W „WOJNIE LUDÓW”

21 lutego 1914 r. podczas odczytu w paryskim Towarzystwie Geograficznym ponad pół tysiąca osób usłyszało zaskakującą prognozę. Zanotował ją eser Wiktor Czernow. Otóż Piłsudski przewidywał w najbliższej przyszłości austriacko-rosyjską wojnę o Bałkany, wystąpienie Niemiec przeciw Rosji, za którą ujmie się Francja. Tej zaś nie zostawi bez pomocy Anglia, a gdy ich „siły okażą się niedostateczne, wciągnięta będzie po ich stronie Ameryka [...] Rosja będzie pobita przez Austrię i Niemcy, a te z kolei zostaną pobite przez siły... anglo-amerykańsko-francuskie”. Witold Jodko-Narkiewicz nie tylko potwierdził Rosjaninowi tę prognozę, lecz także dał następującą wykładnię: „W pierwszej fazie wojny jesteśmy z Niemcami przeciw Rosji. Druga faza wojny – jesteśmy z Anglią i Francją przeciw Niemcom”. Niebываła intuicja i zaskakująco trafna – jak się okazało – analiza polityczna brzmiała jak prorocтво. Odczytu słuchał też wzruszony („mam wodza!”) Bolesław Wieniawa-Długosowski, a wizję Komendanta potwierdził m.in. Wacław Sieroszewski, który zresztą prowadził imprezę przy Boulevard Saint Germain.

Szlak I Kompanii Kadrowej, a następnie 1. Pułku Piechoty Legionów, a od 19 grudnia 1914 r. I Brygady Legionów wiodł od Kielc, Anielina i Lasek przez Ulinę do „krwawej Wigilii” pod Łowczówkiem. Latem 1915 r. – wraz z ofensywą mocarstw centralnych – również Legiony przemierzyły ziemie Polski centralnej i weszły na Wołyń. Na przełomie lat 1915 i 1916 wszystkie trzy brygady Legionów Polskich tam właśnie nareszcie wystąpiły razem. W podmokłym, poprzecinanym rzekami i strumieniami terenie walczyły niemal cały rok, odpierając Rosjan dążących do rozgromienia wojsk niemiecko-austriackich w Galicji od północnego wschodu.

Polskie boje – w obronie i w natarciu – nie były tylko patriotyczną manifestacją ani mało znaczącym epizodem na ogromnym froncie, gdzie starły się potęgi monarchii zaborczych. Trzy brygady liczyły łącznie siedem pułków piechoty, dwa pułki kawalerii i pułk artylerii, czyli niemal 17 tys. żołnierzy na linii. Stanowiły pokaźny związek taktyczny; sporą siłę liczącą się w zakrojonych na dużą skalę planach operacyjnych. I tak też była ona wykorzystywana przy odpieraniu ataków Brusilowa, w zdobywaniu przyczółków nad Styrem i Stochodem, w obronie pozycji pod Kostiuchnówką w roku 1916.

To była największa, zwarta formacja polskich wojsk od czasów powstania listopadowego, a więc od 84 lat. O jej niebywałej wartości bojowej przesądzał ochotniczy zaciąg. Legioniści wiedzieli, za co się biją, chcieli się bić, gotowi byli na rany i śmierć. Taki żołnierz jest w boju niezrównany. Niemcy byli zachwyceni...

Zachwyt ich wzrósł zwłaszcza po bitwie pod Kostiuchnówką, największym i najbardziej krwawym boju Legionów. Piłsudski dowodził I Brygadą osobiście, wykazując rozwagę i męstwo w najbardziej dramatycznych momentach, budząc podziw i jeszcze większe przywiązanie wiernych mu podkomendnych. Najbardziej zacięte boje toczyły się w punkcie nazwanym właśnie Redutą Piłsudskiego. Większą batalię w polu Polacy stoczyli poprzednio 85 lat wcześniej, w maju 1831 r. pod Ostrołęką. Także z Rosjanami.

Na pułki legionowe spada pod Kostiuchnówką główne uderzenie rozpoczętej właśnie przez Brusilowa ofensywy, która ma odwrócić losy wojny na froncie wschodnim. To bodaj ostatnia z wielkich kampanii przedsięwziętych przez Rosjan, kiedy udało im się zgromadzić wielką liczbę ludzi i sprzętu oraz wykrzesać autentyczny zapął w przegrywającej na ogół dotąd, źle zaopatrzonej, trapionej głodem i chorobami armii. Na odcinku Legionów Rosjanie dysponowali przewagą w stosunku czterech do jednego. Jak zwykle w tej wojnie sąsiednie oddziały nie wytrzymały ataku; uciekli również bitni zazwyczaj węgierscy honwedzi (żołnierze obrony krajowej królestwa Węgier). Wielu padło wrogów, wielu także legionistów. Polska formacja pozostała jednak zwarta.

Zauważmy też, że z Kostiuchnówką wiąże się nie tylko wojenne dokonanie Komendanta, lecz także dalsze jego dzia-



„Rok 1920 – portret Józefa Piłsudskiego”
– obraz Kazimierza Mańkowskiego. Poniżej
– Krzyż Walecznych FOT. MNW

łanie godne prawdziwego męża stanu. Oto doprowadził on do sytuacji, w której polski żołnierz czynem udowodnił prawo do ojczyzny, ale nadal jego ofiarności – w niemieckim głównie interesie – wykorzystywać nie pozwolił. Prawdziwy przyszły Wódz Naczelny.

O dymisję z Legionów Piłsudski wystąpił po bitwie pod Kostiuchnówką powodowany gniewem i rozżaleniem z powodu wielkich strat, jakie poniosły jego walczone pułki, niedozbrojone, źle zaopatrzone i na dodatek wystawione przez dowództwo austriackie na unicestwienie. Powodował się też odpowiedzialnością dowódcy, który – aby uniknąć krwawych łaźni w przyszłości – chciał większej samodzielności Legionów i pełnego dostępu do broni, amunicji, mundurów i strawy. Nade wszystko jednak powodował się kalkulacją polityczną.

Wedle jego żądań Legiony miały przetrwać się w prawdziwe wojsko polskie, ■



podległe polskiemu rządowi, walczące o niepodległość Polski jasno zagwarantowaną przez mocarstwa centralne. Jesienią 1916 r. Niemcy i Austriacy godzili się na ustępstwa. Tymczasowa Rada Stanu i jej komitet wykonawczy zyskały niektóre funkcje władz państwowych, a cesarz austriacki zgodził się nawet wyodrębnić Galicję z myślą o przyszłym połączeniu z Królestwem Polskim. Wreszcie aktem 5 listopada oba mocarstwa zapowiedziały utworzenie naszego państwa.

Piłsudskiego wszędzie witały owacje tłumów, a do jego powozów zaprzęgali się młodzi ludzie. Nasz bohater był jednak jak wilk z bajki Mickiewicza, który szybko dostrzegł psią obrózkę: austriacki korpus posiłkowy i niemiecki Polnische Wehrmacht zamiast Legionów... Dostrzegł też nowy układ geopolityczny po rewolucji lutowej w Rosji i gotowych na przystąpienie do wojny Stanach Zjednoczonych. Był twardy na przekór nie tylko dotychczasowym sojusznikom germańskim, lecz także euforii znacznej części naszego społeczeństwa.

Żołnierze natomiast dowiedli, jak bardzo ufają swemu Komendantowi. Odmówili przysięgi, która miała zostać złożona obcym monarchom, i jak on do Magdeburga, tak oni trafili do obozów w Beniaminowie i Szczypiornie. Inni czekali nań w tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. Historia rychło dowiodła, jak słuszne były jego gniew, upór i kalkulacje. Jesienią 1918 r. wrócił do Warszawy jako Wódz i Naczelnik całego narodu.

PATER PATRIAE

Zabiedzony, niemłody już, bo ponad 50-letni Piłsudski przybył z Magdeburga do Warszawy. W mglisty poranek 10 listopada 1918 r. oczekiwało go na Dworcu Wiedeńskim – tam, gdzie dziś jest stacja metra Centrum – zaledwie dziewięć osób. Poznano Piłsudskiego już na dworcu, a tłumy rychło obległy pensjonat panny Romanówny przy ul. Moniuszki 2, gdzie się zatrzymał. Przyjezdny tylko dlatego znalazł dach nad głową, że Niemcy nocą zawiadomili o wysłaniu pociągu regenta księcia Zdzisława Lubomirskiego, ten zaalarmował komendanta naczelnego POW Adama Koca, a ów z kolei wynajął lokum w wspomnianej panny, też peowiaczki zresztą. Tutaj gościa nakarmiono i zamówiono dlań zmianę bielizny, bo nawet tej nie miał po prawie półtorarocznym pobycie w twierdzy. Tak wyglądał powrót człowieka, w którym



widziano męża opatrnościowego, jedynego, który mógł sprostać wyzwaniom dramatycznej dziejowej chwili.

Piłsudski pracował niemal bez przerwy. W kalendarium jego życia Wacław Jędrzejewicz zanotował: „Gdy Piłsudski zakończył pracę o godzinie 1 już 13 listopada, zaszła konieczność wezwania lekarza. Doktor Michał Dehnel, który przybył o godzinie 3, stwierdził stan silnego wyczerpania. Zaaplikował odpowiednie leki i zalecił wypoczynek. Mimo to już następnego dnia rano Komendant podjął obowiązki”. Już 10 listopada skłonił Niemców do kapitulacji i opuszczenia centralnej Polski, 11 listopada przejął z rąk Rady Regencyjnej komendę nad wojskiem, a 14 listopada – władzę cywilną. Kilka dni później powołał rząd Jędrzeja Moraczewskiego, radiogramem wysłanym z ponemieckiej radiostacji na Cytadeli zawiadomił świat o powstaniu

Republiki Polskiej, wydał najpilniejsze dekrety, w tym o wyborach do Sejmu. Odbłyły się one 26 stycznia 1919 r. W tym czasie trzeba było walczyć z Ukraińcami o Galicję, z Niemcami o Wielkopolskę, Śląsk i Pomorze, z bolszewikami o Wilno i wreszcie nawet z Czechami o Śląsk Cieszyński...

Szef sztabu odsieczony dla Lwowa Jerzy Błeszyński-Ferek wspominał: „Leciliśmy do Lwowa na skrzydłach entuzjazmu wywołanego uzyskaniem po ciężkim przełomie państwowej niepodległości, swobodą formowania się w pułki brutalnie zlikwidowane przez zaborców, powrotem ukochanego Komendanta, który z Warszawy patrzył na nasze pierwsze w wolnej Polsce czyny. Nie było dla nas nic trudnego i nie było przeszkody niemożliwej do zwalczenia”. To takim ludziom Polska zawdzięcza odzyskanie niepodległości, wywalczenie granic



J O Z E F
P I Ł S U D S K I

Marszałek Piłsudski gromiący bolszewika, tak jak w XVII w. król Sobieski Turka FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

i odbudowę po wielkiej wojnie. Opatrzność okazała się nareszcie przychylna po 123 latach zaborów i dała im wodza na miarę czasu.

Pierwsze dwa lata państwa polskiego, odradzającego się po stuleciu nieistnienia, przypominają zaiste czas formowania się kontynentów na ziemskim globie. Rzadko kiedy – i w geologii, i w naszej historii – występowały tak potężne siły, niszczycielskie i sprawcze zarazem. Działo się dużo i w szalonym tempie, a skutek pozostawał nieznan. I rzadko kiedy, a w polskich dziejach bodaj nigdy przedtem, tak wiele nie zależało od jednego człowieka, jego rozumu, siły woli, umiejętności organizacyjnych, charyzmy i zdolności przewidywania.

Dzieło tworzenia Rzeczypospolitej budziło ogromne nadzieje, ale i ogromną niepewność. Wszystko było możliwe w ów czas, kiedy zwały się trony, nie-

znana wcześniej rewolucja na rozległym subkontynencie rosyjskim wywoływała u jednych groźbę, u drugich euforię, a cywilizowane demokracje niezdarne usiłowały uporządkować świat.

Jak mogłaby wyglądać Polska, gdyby Polacy pod przewodnictwem nie tylko Piłsudskiego, lecz także Dmowskiego, Paderewskiego i Korfatego nie zdołali wziąć spraw we własne ręce? Gdyby nie walczyli od pierwszych dni i miesięcy – we Lwowie, w Wielkopolsce, na Śląsku, Kresach, a także w Wersalu? Gdyby nie ruszyli z Piłsudskim na Kijów; nie podbijali Ukraińców, lecz wraz z nimi odsunąć śmiertelne niebezpieczeństwo moskiewskie? Otóż gdyby pozostali bezczynni i potulnie czekali na to, co im przyniesie rozgrywka między Anglikami a Francuzami, to nasze nowe państwo byłoby zapewne kadłubkiem. Składałyby się na nie: Mazowsze z częścią Podlasia,

zachodnia Małopolska, Wielkopolska niekoniecznie z Poznaniem, parę kopalni na Górnym Śląsku i jakaś nitka wzdłuż Wisły łącząca Płock z Gdańskiem.

To coś, przypominające w zarysach Księstwo Warszawskie, najdalej latem 1920 r. padłoby łupem bolszewików, a Lloyd George palcem w bucie by nie kiwnął w jego obronę. Niszczycielskie żywioły i moc sprawcza. Polacy napisali po prostu wtedy sami własną historię.

Obywatela, który ocalił państwo, starożytni Rzymianie obdarzali zaszczytnym tytułem pater patriae – ojciec ojczyzny. Na taki właśnie tytuł zasłużył w sierpniu 1920 r. Piłsudski. Nie można kwestionować ani autorstwa, ani wykonawstwa genialnego, choć ryzykownego planu strategicznego stworzonego przez Piłsudskiego. Pod jego wodzą Polacy pobili wroga, pomścili przodków ginących niegdyś pod ciosami Suworowa i Paskiewicza, ocalili Polskę, a zapewne także Europę.

Pogrom bolszewików był zwyciężającą. Ci, którzy dopiero co chcieli „po trupie białej Polski” zanieść rewolucję na zachód, uciekali w popłochu na wschód, okrążani, rozbijani, poddający się tysiącami i rzucający w panice broń. Dwóch utalentowanych, kompetentnych i lojalnych współpracowników polskiego wodza – francuski doradca gen. Maxime Weygand i polski szef sztabu gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski – podkreślali wiodącą rolę Piłsudskiego w zwycięstwie. Przypomnę jeszcze słowa młodego de Gaulle’a, który jako polski major na ochotnika walczył w zgrupowaniu nad Wieprzem: „Ofensywa rozpoczęła się świetnie. Grupa manewrowa, którą dowodzi szef państwa Piłsudski [...] szybko posuwa się naprzód. [...] Tak, to jest zwycięstwo kompletne, triumfujące zwycięstwo”.

Wygrana była możliwa także dzięki nieugiętej obronie stolicy na wschodnim przedpolu, udanemu natarciu znad Wkry, bohaterskiej obronie Płocka na północy i Lwowa na południu. Jak pisał de Gaulle: „Wierne wojska polskie, których wyższe kadry były jednymi z najlepszych na świecie, odczuwają natychmiast, że silna i logiczna wola ma zamiar skoordynować wysiłki. [...] Jeszcze zanim rozpoczęła się bitwa, czuje, jak tych żołnierzy znaczy powiew zwycięstwa...”.

Czy Polska przetrwałaby bez tego zwycięstwa? A jeżeli nawet, to co to byłoby za Polska w postaci sowieckiej republiki? Czy dziś mówilibyśmy po



Pomnik konny Józefa Piłsudskiego ustawiony przed wojną w Tarnopolu FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

■ polsku? A jakąż byłaby Europa z komunistycznymi Niemcami i ze zrewoltowanymi masami obalającymi wraz z hordami Tuchaczewskiego rządy nad Sekwaną, Tybrem i Tamizą? W tym kontekście Józef Piłsudski jawi się jako pater patriae Europae...

Gdyby nawet pominąć wszystkie inne jego zasługi dla ojczyzny, a tylko tę jedną – pogrom bolszewików pod Warszawą – wziąć pod uwagę, to i ona wystarczy, aby uznać Józefa Piłsudskiego za jednego z największych Polaków w dziejach. Którego z ojców założycieli II Rzeczypospolitej, poza Józefem Piłsudskim, można byłoby posągiem konnym? Żadnego. Tylko on jeden łączył cechy prawdziwego męża stanu i wielkiego wodza.

SKODA, ŻE NIE DOŻYŁ...

Józef Piłsudski istotnie mógł się obawiać, że gabinet powołany 10 maja 1926 r. z Wincentym Witosem na czele nie sprosta kryzysowi wewnętrznemu, a zwłaszcza niezwykle groźnym wyzwaniom geopolitycznym po Locarno, kiedy Rosja bolszewicka zacieśniła stosunki z Niemcami, a mocarstwa zachodnie de facto cofnęły gwarancję bezpieczeństwa naszych granic. Mógł się więc obawiać o dzieło swego życia: polską niepodległość.

Czy Piłsudski jeszcze raz zbawił Polskę? W rzeczy samej: po przewrocie państwo było sprawnie rządzone, poprawiła się jego sytuacja finansowa, polepszył się byt zwykłych ludzi, przygasły animozje społeczne i narodowościowe, a na arenie międzynarodowej znowu zaczęto się z Polską liczyć. Obywatele w większości

przewrót poparli. No i niemal całe kochające Komendanta wojsko stało się znów jednolitą siłą.

Czasem wysuwa się jednak argument, że sam Marszałek nie chciał władzy, bo zrzekł się funkcji prezydenta. Nie bądźmy dziećmi. Od połowy maja 1926 r. aż do samej śmierci dokładnie dziewięć lat później Piłsudski rządził krajem, i to wcale nie tylko wtedy, gdy zajmował stanowisko szefa rządu. To on wydawał dyspozycje prezydentowi, premierom i ministrom przez siebie zresztą wskazany. Nasuwają się też pytania o osobistym urazę jako przyczynę marszu na Warszawę. Fakt, małostkowe ambicje kilku generałów prowadziły do obdzierania Marszałka z należnych mu zasług, a Witos prowokował go lekceważącymi uwagami, ale czy to wystarczający powód do zamachu stanu? Albo: Czy Piłsudski rozumiał właściwie istotę demokracji? On, który zżymał się na pomysł zastąpienia wojskowego cywillem na stanowisku ministra obrony... Czy wreszcie cokolwiek może do końca usprawiedliwić zakłócenie porządku demokratycznego? Dziś niektórzy twardo mówią: nic nie usprawiedliwia!

A gdyby znów został zagrożony byt naszego państwa? Czy nie spoglądalibyśmy z nadzieją na most Poniatowskiego i dalej, w stronę Sulejówka? Tylko że tam już on nie mieszka...

Co Józef Piłsudski uczyniłby w 1939 r., gdyby jeszcze żył? To jedno z najbardziej pasjonujących pytań z gatunku „Co by było, gdyby...”

W 1934 r. sędziwy Komendant wzywa najwyższych rangą dowódców oraz szefów naszej dyplomacji i pyta, któ-

rego niebezpieczeństwa powinniśmy się bardziej obawiać: ze wschodu czy z zachodu. Właśnie zawarte układy o nie-agresji z ZSRS i z III Rzeszą porównuje do dwóch stołków. I wtedy pada słynna kwestia: „Z którego spadniemy najpierw? I kiedy?”

O tych stołkach mówił, jak się zdaje, przy różnych okazjach. Faktem pozostaje, że z właściwą sobie dosadnością celnie określił sytuację Polski. Nie dowierzał ani na jotę pokojowym frazesom Stalina i Hitlera, spodziewał się po nich złamania najbardziej uroczystych traktatów i zbrojnej napaści przy pierwszej okazji. Balans równowagi między obydwojma zbrodniarzami, umacnianie sojuszu z Francją i Rumunią, rozwijanie własnej armii, unikanie przyjęcia pierwszego uderzenia – oto co pozostawało Polsce po odrzuceniu przez Francję propozycji prewencyjnej wojny z Hitlerem, jaką Marszałek złożył w 1933 r. Troska ostatnich lat Piłsudskiego dotyczyła go dziny prawdy w obliczu nieuniknionego napadu sowieckiego albo niemieckiego na nasz kraj, mający bez porównania mniejszy potencjał przemysłowy i militarny od każdego z agresorów.

Co uczyniłby w 1939 r.? Nie dowiemy się nigdy, ale przestrzegałbym przed modną obecnie teorią, że należało przyjąć ofertę Ribbentropa z końca 1938 r. i iść z Niemcami na Rosję. Rzekomo Piłsudski, sojusznik Niemców z I wojny światowej (bzdura!), byłby do tego skłonny. Tymczasem w rzeczywistości przed śmiercią ostrzegwał przed nawiązaniem sojuszu z którymkolwiek z sąsiadów, co prowadziłoby do wasalizacji Rzeczypospolitej. Doskonale wiedziałby poza tym, że po korytarzu pomorskim Hitler zażądałby Śląska i Wielkopolski. On, ojciec ojczyzny, miałby się na to zgodzić?! Nigdy.

Przypuszczam, że gdyby ten wielki człowiek cieszący się niekłamanym autorytetem w Europie żył, to nie dopuściłby przede wszystkim do Monachium. Jeśli nie, to zamiast zajmowania Zaolzia może przekonałby Czechów do wspólnej walki... Jeżeli nie, to wymusiłby na aliantach bardziej praktyczną pomoc. Opóźniłby wybuch wojny. A jeśli już, to ustawiłby armię i dowodziłby o niebo lepiej od pozbawionego wyobraźni strategicznej „Śmigłego”. Wielbiciele Marszałka mówią czasem przy okazji Września: „Dobrze, że tego nie dożył!”. Może szkoda... © Wszelkie prawa zastrzeżone



Nowe muzeum powstające w Sulejówku
– widok z góry FOT. PLATIGE IMAGE

W Belwederze i w Sulejówku

Dwa muzea Marszałka – tam, gdzie żył i pracował



Tomasz Stańczyk

Kilka miesięcy po śmierci Marszałka, w styczniu 1936 r., Sejm uchwalił ustawę powołującą do życia Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze, nazwanym w tym akcie prawnym „przybytkiem narodowym”. Lokalizacja muzeum narzucała się sama. Belweder był wszak siedzibą Piłsudskiego jako naczelnika państwa w latach 1918–1922. Od 1926 r. zamieszkał w nim ponownie, wraz z żoną i córkami, i tu zmarł w maju 1935 r., w swoim ulubionym pokoju narożnym

Muzeum otwarto w czerwcu 1936 r. W salach na parterze mieściła się ekspozycja pokazująca kolejne rozdziały życia Józefa Piłsudskiego, na piętrze można było zwiedzać jego gabinet i sypialnię oraz pokój operacyjny związany z wojną polsko-bolszewicką. To właśnie tam Piłsudski podjął jedną z najtrudniejszych decyzji, pracując w nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 r. nad ostateczną wersją rozkazu kontruderzenia nad Wieprza, przełomowego momentu Bitwy Warszawskiej. Pamiątką śmierci Marszałka był zachowany żałobny wystrój Sali Pompejańskiej, zamienionej w kaplicę, w której była wystawiona trumna.

W muzeum prezentowano także liczne dary, jakie otrzymał Marszałek. Z Magdeburga został sprowadzony i umieszczony koło Belwederu domek, w którym Piłsudski był więziony przez Niemców w latach 1917–1918.

We wrześniu 1939 r. kustosz muzeum, płk Adam Borkiewicz, polecił spakować najcenniejsze pamiątki związane z Marszałkiem, by wywieźć je za granicę i uchronić tym samym przed zagarnięciem przez Niemców. Były wśród nich: mundur, buława, szable, pistolet

■ browning, klucze Wilna, pierścień z wizerunkiem Kościuszki, który otrzymał Piłsudski po objęciu stanowiska naczelnika państwa, ryngraf od uczestników pierwszego patrolu Beliny, listy i rękopisy. Pamiątki te trafiły poprzez Rumunię do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Córki Marszałka, Wanda Piłsudska i Jadwiga Jaraczewska, zdecydowały w 2004 r. o przewiezieniu ich do kraju. Pamiątki są dziś własnością Fundacji Rodziny Marszałka Józefa Piłsudskiego. Reszta zbiorów Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze została podczas II wojny światowej rozproszona i w ogromnej mierze zniszczona.

POWRÓT DO MILUSINA

Po powrocie na początku lat 90. z uchodźstwa do Polski córki Marszałka długo starały się o zwrot dworku Milusina, domu Piłsudskich w Sulejówku. W 2004 r. miasto przekazało fundacji dworek wraz z otaczającym go terenem. Cztery lata później, w przededniu 90. rocznicy odzyskania niepodległości, 10 listopada 2008 r., w Milusinie została zawarta umowa o utworzeniu i współprowadzeniu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Podpisali ją: Jadwiga

Jaraczewska, córka Marszałka reprezentująca Fundację Rodziny Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski.

Fundacja Rodziny Józefa Piłsudskiego przekazała na rzecz muzeum grunty i budynki w Sulejówku; oprócz Milusina także tzw. Drewniak – pierwszy dom Piłsudskich w tej miejscowości, willę Bzów oraz pamiątki po Marszałku. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zapewniło finansowanie budowy w Sulejówku, w sąsiedztwie Milusina, kompleksu muzealno-edukacyjnego oraz działalności muzeum. Zabytkowy dworek i nowoczesny gmach będą, według określenia wnuka Marszałka, dyrektora muzeum arch. Krzysztofa Jaraczewskiego, dwoma sercami muzeum.

Misją muzeum są: przedstawienie biografii Józefa Piłsudskiego na szerokim tle historyczno-społecznym, zachowanie materialnej i niematerialnej spuścizny Marszałka oraz upowszechnianie, szczególnie wśród młodego pokolenia, wartości wyznawanych przez Józefa Piłsudskiego, a więc dumy narodowej, postawy patriotycznej, poświęcenia w pracy i walce oraz szacunku dla polskich tradycji. Muzeum

stanie się przestrzenią, w której historia oraz tradycja

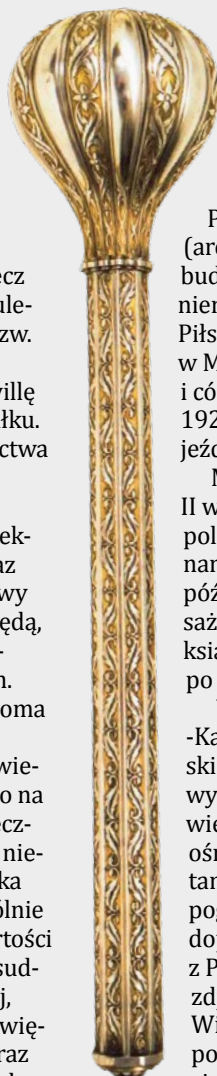
będą inspiracją do dyskusji na tematy wciąż ważne i aktualne dla Polaków.

Zabytkową, historyczną częścią muzeum będzie dworek Piłsudskich Milusina w Sulejówku (arch. Kazimierz Skórewicz), wybudowany w 1923 r. ze składek żołnierzy jako dar dla marszałka Józefa Piłsudskiego. Marszałek mieszkał w Milusinie wraz z żoną Aleksandrą i córkami: Wandą i Jadwigą w latach 1923–1926. Po roku 1926 często jeździł do Sulejówka na wypoczynek.

Milusin przetrwał nienaruszony II wojnę światową. W 1947 r. na polecenie wiceministra obrony narodowej, gen. Piotra Jaroszewicza, późniejszego premiera, całe wyposażenie dworku – meble, obrazy, książki – zostało wywiezione. Ślad po nim zaginął.

W 2014 r. Katarzyna Jaruzelska-Kastory z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku odnalazła część wyposażenia w pałacu w Helenowie pod Warszawą – wojskowym ośrodku wypoczynkowym. Na ślad tam prowadzący naprowadziła pogłoska, że w pałacu jest prawdopodobnie jakiś obraz związany z Piłsudskim oraz współczesne zdjęcie z uroczystości w pałacu. Widać było na nim amforę bardzo podobną do tej, która znajdowała się w Milusinie. Kiedy pracownicy muzeum przyjechali do pałacu w Helenowie, okazało się, że znajdują się tam obrazy z Milusina: „Widok Ostrej Bramy” Ignacego Pinkasa oraz „Staw w parku” Kazimierza Stabrowskiego. W pałacyku były także wywiezione z dworku meble: stół, kanapka, dwa fotele i trzy krzesła – w stylu Ludwika XVI – oraz inne elementy wyposażenia: świeczniki empirowe, amfora i niewielka rzeźba. Ministerstwo Obrony Narodowej w 2015 r. zwróciło zabytkowe przedmioty Fundacji Rodziny Józefa Piłsudskiego.

Niestety, jest to jedyna do tej pory odzyskana część wyposażenia Milusina. A koncepcja muzeum przewiduje, że wnętrza dworku mają wyglądać tak jak wówczas, gdy mieszkał tam Marszałek z rodziną – mają oddawać atmosferę ich życia. Nadzieja na odkrycie pozostałego wyposażenia ciągle jest, lecz zapadła już decyzja o wykonaniu, na podstawie przedwojennych zdjęć, kopii biurka Piłsudskiego i szafy bibliotecznej. Na



Talia kart, którą Marszałek stawiał pasjanse. U góry – buława marszałkowska wręczona Naczelnemu Wodzowi 14 listopada 1920 r. FOT. FUNDACJA

RODZINY JOZEFPIŁSUDSKIEGO

aukcjach i w antykwariatach kupowane są przedmioty takie same jak te, które były do 1947 r. w Sulejówku, lub bardzo do nich zbliżone, np. lampy i tkaniny, książki.

WNUK PROJEKTANTEM MUZEUM DZIADKA

W sąsiedztwie dworku oraz otaczającego go ogrodu, który zostanie odtworzony, powstaje budynek muzealno-edukacyjny, zaprojektowany przez Krzysztofa Jaraczewskiego oraz Radosława Kacprzaka. Kamień węgielny został wmurowany w listopadzie 2016 r., w obecności prezydenta Andrzeja Dudy i wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego.

Znaczna część gmachu muzealnego zostanie ulokowana pod ziemią, by jego bryła nie przytłaczała zabytkowego dworku. Na wystawie stałej zostaną wykorzystane techniki multimedialne. Najważniejsze będą jednak eksponaty, w tym pamiątki po Józefie Piłsudskim, na czele z buławą i mundurem marszałkowskim, szablami, chorągwią głowy państwa okrywającą trumnę Marszałka podczas pogrzebu. Na wystawie znajdą się także szkatułka z kartami do pasjansa, który lubił stawiać Marszałek, a także zakupione na aukcji antykwarycznej unikatowe dokumenty rosyjskie dotyczące aresztowania i zesłania Piłsudskiego.

To właśnie zabytkowe eksponaty będą poruszać zwiedzających i wokół nich bę-

dzie koncentrowała się narracja wystawy stałej. Składać się ona będzie z sześciu galerii. Pięć przedstawi kolejne okresy życia Józefa Piłsudskiego. Tytuły tych galerii to: „Ziuk”, „Wiktor”, „Komendant”, „Naczelnik” i „Marszałek”. Szósta galeria – „Symbol” – opowie o dziedzictwie myśli Marszałka i o szczególnym autorytecie, którym cieszył się za życia i po śmierci. Wystawę stworzą: największy projektant przestrzeni muzealnych na świecie (Ralph Appelbaum Associates Inc.) i wiodące polskie firmy (WXCA sp. z o.o. i Platige Image SA).

Gmach muzealno-edukacyjny jest w trakcie budowy. Jego ukończenie i otwarcie wystawy stałej nastąpią najprawdopodobniej w 2019 r. Czekać na ten moment, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku prowadzi wiele przedsięwzięć. Należą do nich: Klub Nauczyciela Historii, lekcje muzealne, gry miejskie, programy dla najmłodszych odbiorców („Mieszkańcy spod jedenastki”). Muzeum jest współorganizatorem ogólnopolskiej olimpiady dla młodzieży „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego”. Na ulicach miast pojawiają się wystawy plenerowe („Wojna światów”, „Każdy się liczy”, „Drogi do Niepodległej”, „Co na to Marszałek?”).

Od 2013 r. muzeum organizuje akcję „Mamy Niepodległą!” zachęcającą Polaków z kraju i zagranicy do radosnego świętowania 11 listopada, narodowego Święta Niepodległości. Akcja polega na

bezpłatnym wysyłaniu kartek pocztowych, zaprojektowanych przez uznanych artystów grafików, do rodziny i przyjaciół w całej Polsce.

Muzeum prowadzi też na swojej stronie internetowej „Wykaz legionistów polskich 1914–1918” opracowany przez historyków i wciąż uzupełniany przez rodziny legionistów o nowe nazwiska, skany zdjęć i dokumentów. Niedawno, 150. rocznicę urodzin Marszałka muzeum uczciło, wydając wraz z oficyzną Volumem pierwszy tom pracy prof. Grzegorza Nowika „Odrodzenie Rzeczypospolitej w myśli politycznej Józefa Piłsudskiego 1918–1922”.

Belweder, siedziba przedwojennego Muzeum Józefa Piłsudskiego, pozostaje miejscem pamięci o Marszałku. Z inicjatywy rodziny Marszałka i prezydenta Bronisława Komorowskiego w 2012 r. odtworzono w pokojach zamieszkiwanych przez Józefa i Aleksandrę Piłsudskich oraz ich córki gabinet, salonik i pokój adiutanta. Znalazły się w nich meble z przedwojennego wyposażenia Belwederu, a wśród nich biurko i fotel Marszałka. A tuż obok pałacu, za bramą do parku Łazienkowskiego, jest eksponowany ostatni samochód Józefa Piłsudskiego – opancerzony Cadillac 355D, odrestaurowany cztery lata temu z inicjatywy społecznego komitetu, na którego czele stanął Jan Tarczyński, znany historyk motoryzacji.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Tędy będziemy wchodzić do sulejowskiego
MUZEUM FOT. PLATIGE IMAGE

PIOTR WŁOCZYK: Kto był „ojcem” Legionów Polskich?

PROF. ANDRZEJ CHWALBA: Niestety nie wiadomo, kto był autorem tego pomysłu. Powołanie tej formacji było pracą zbiorową polityków polskich i austriackich. Józef Piłsudski, który jest kojarzony z Legionami, a nieraz traktowany jako ich twórca, nie miał nic wspólnego z tym pomysłem. Więcej: Legiony powstały wbrew niemu i przeciwko niemu.

Przyszły Marszałek nie chciał Legionów Polskich?

Piłsudski zupełnie inaczej wyobrażał sobie sens i cel akcji wojskowej, którą podjął. Wkroczenie ze strzelcami do Królestwa Polskiego traktował jako początek walki o utworzenie niepodległej Polski, chociaż umowa z austriackimi władzami wojskowymi przewidywała, że strzelcy będą jedynie prowadzili działania sabotażowo-dywerysyjne i rozpoznawcze w Królestwie Polskim. Znacząco to, że Piłsudski nie przestrzegwał umowy z ck dowództwem i robił swoje: organizował administrację wojskową i cywilną na ziemiach zajętych przez oddziały strzeleckie, a strzelców traktował jako Wojsko Polskie. Zaczął prowadzić samodzielną politykę.

Nic dziwnego, że Austriaków szlag trafiał.

Nie tylko Austriaków. Również lojaliści galicyjscy, którzy uważali, że są głównymi rozgrywającymi w sprawie polskiej, byli tym oburzeni. Obawiali się, że ich wizja powstania w przyszłości trialistycznej monarchii, tj. Austro-Węgry-Polski pod rządami Habsburgów, może być zakłócona przez akcję strzelców. W tej sprawie lojaliści pojechali na rozmowy do Wiednia. Wspólnie ze stroną austriacką doszli do przekonania, że trzeba zatrzymać Piłsudskiego, likwidując formacje strzeleckie – pamiętajmy, że Piłsudski był komendantem organizacji strzeleckich – i powołując w ich miejsce nowe jednostki wojskowe, które będą podlegały dowództwu austriackiemu, natomiast politycznie będą nadzorowane przez polskich lojalistów, którzy w tym celu powołali Naczelny Komitet Narodowy. Jeszcze dziś uważa się, że lojaliści ratowali w ten sposób Piłsudskiego. Trudno to jednak tak odczytać. Chcieli oni ratować swoją wizję polityczną i monopol na relacje z Wiedniem. W żadnej mierze nie zamierzali



Z prof. Andrzejem Chwalbą, autorem „Legionów Polskich 1914–1918” rozmawia Piotr Włoczyk



Brygadier lepszy od generałów

wspierać samodzielną i, jak uważali, awanturniczej akcji Piłsudskiego.

Tym bardziej że w wizji Piłsudskiego była Polska republikańska i demokratyczna.

Rzeczywiście. Piłsudskiego postawiono pod ścianą. Albo uzna Legiony, albo zostanie zdymisjonowany, a strzelcy i tak wejdą w ich skład. W praktyce nie miał wyboru. Jeżeli chciał dalej „grać” w wielkiej polityce, to musiał uznać te warunki. Ck dowództwo na czele Legionów powołało komendę. Stale między nią a Piłsudskim i jego przyjaciółmi będzie utrzymywało się napięcie. Nieprzypadkowo Piłsudski nazywał komendę Legionów „mendą”... Równocześnie zależało mu na utrzymywaniu dobrych relacji z NKN, którego działalność uważał za pożyteczną. Piłsudski musiał zrezygnować z manewrować, aby nie dać się

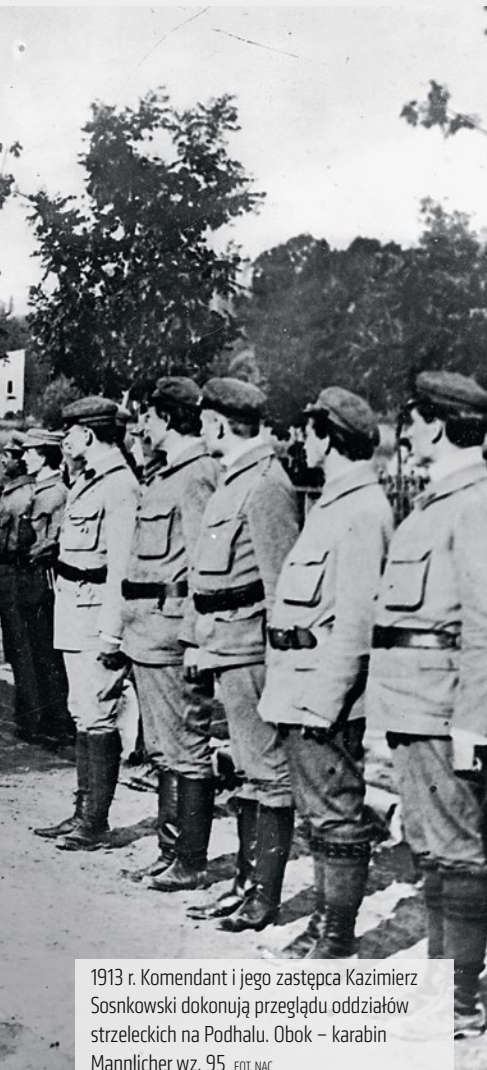
wykorzystać dowództwu austriackiemu i polskim lojalistom, a jednocześnie zmierzać do coraz głębszej polonizacji formacji, którą nazwał legionizacją. Walki o samodzielną Legionów jednak nie wygrał.

Co właściwie znaczyło w ówczesnych czasach stanowisko „brygadiera”? Da się to jakoś porównać do dzisiejszych warunków?

Zacznijmy może od tego, że Piłsudski nie ukończył żadnej szkoły wojskowej, a nawet nigdy nie służył w wojsku. W sprawach wojska był amatorem, a przeciwnicy i ck oficerowie dodawali: dyletantem.

Był jednak przecież przed wojną komendantem formacji strzeleckich.

Tak, z tym że nie były one integralną częścią armii austro-węgierskiej.



1913 r. Komendant i jego zastępca Kazimierz Sosnkowski dokonują przeglądu oddziałów strzeleckich na Podhalu. Obok – karabin Mannlicher wz. 95 FOT. NAC

Jakie to było wojsko?

W ck armii nie było czegoś takiego jak legiony. W tym sensie nie było drugiego takiego wojska jak Legiony Polskie. Było to wojsko obywatelskie, z czym trudno się było pogodzić ck oficerom, wyszkolonym i wychowanym w zupełnie innej tradycji wojskowej.

W jakim sensie „obywatelskim”?

Trudno było sobie wyobrazić w realiach ówczesnych armii, by żołnierz przebywał w kantine razem z oficerami. To w ck armii były oddzielne światy, ale nie w Legionach. Brygady Legionów były wojskiem obywatelskim, ponieważ złożone były z ochotników. Ochotnicy wiedzieli, po co zaciągnęli się do Legionów. Były między nimi przyjaźń, otwartość, serdeczność oraz wzajemne zaufanie między oficerami a żołnierzami. Zwłaszcza komendant I Brygady Józef Piłsudski dbał o dobrą atmosferę. Oficerowie z jego brygady zazwyczaj nie nosili dystynkcji, ponieważ uważali, że tworzy to niepotrzebny dystans między nimi a zwykłymi żołnierzami.

Czyby brygadier Piłsudski nie był surowym dowódcą?

Nie. Dla kilkunastoletnich chłopaków był nawet nie tyle ojcem, ile dziadkiem. Oni z kolei dawali z siebie wszystko, żeby nie zawieść „Dziadka” – tak go zresztą nazywali. Darzyli go szacunkiem, a on sam wiele robił, by ugruntować wizerunek człowieka, który się troszczy o każdego. Potrafił rozmawiać ich językiem. Dbał o rannych, odwiedzał ich w szpitalach, a oni wspominali te wizyty jeszcze po latach. Piłsudski nie wymagał meldowania się. Żołnierze zwracali się do niego np.: „Zobaczcie, komendancie”, co było nie do pomyślenia w ck wojsku.

Jego zachowanie nie było przypadkowe. Świadomie postępował tak, a nie inaczej, współtworząc swoją legendę. Dlatego – w przeciwieństwie do oficerów austriackich, którzy generalnie nie szanowali swoich żołnierzy ani ich krwi – Piłsudski wiele robił, aby oszczędzać ich krew i dbać o jak najlepszy standard służby w okopach. W ck armii najlepsze wyposażenie kierowano do wojsk linio-

wych, potem krajowych, a następnie do pospolitego ruszenia. Z tym Piłsudski ostro walczył. Naciskał – wraz z NKN – na dowództwo austriackie, by jego żołnierze dostali np. solidne ubranie na zimę, dobre karabiny i działa.

To „obywatelskie” wojsko złożone było w większości z bardzo młodych ludzi. Co to oznaczało dla karności?

Nie da się ukryć, że dyscyplina była problemem. Najgorzej z tym było w brygadach I i III – trochę lepiej dyscyplina wyglądała w II Brygadzie.

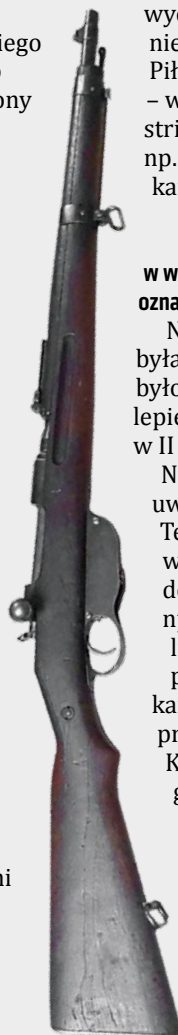
Nie zwracano na nią aż takiej uwagi, nie musztrowano żołnierzy. Te koleżeńskie relacje powodowały, że Legiony były wojskiem dosyć swawolnym. Efektem były np. rekwizycje dokonywane na ludność cywilnej, nawet opłaty pieniężne nakładane na mieszkańców miasteczek i wsi. Nie przypadkiem w 1916 r. władze Krakowa zakazały wstępu legionistom – ich pojawienie się było bowiem gwarancją burd, restauratorzy mieli już dosyć demolowania lokali. Nie ma się jednak co dziwić, że tak to wyglądało. Legionistami byli przecież młodzi, pełni energii ludzie. 20-latek był już uważany za bardzo dojrzałego legionistę. Trudno wymagać od 16- czy 17-latków, by żyli

w dyscyplinie, skoro nigdy nie przeszli ostrego szkolenia w ck armii. Byli nawet 14- i 15-letni. Śmiano się w Legionach, że warunkiem wstąpienia w ich szeregi było to, aby żołnierz był wyższy od karabinu.

Czyli nasi legionieści bezwzględnie wykorzystywali ludność cywilną? Co na to brygadier Piłsudski?

Oczywiście, że wykorzystywali. Tak to już wygląda na wojnie. Kiedy brakowało im żywności, sami ją pozyskiwali. Piłsudski nie przeszkadzał, podobnie jak oficerowie w pozostałych brygadach, bo nie było innego wyjścia – żaden dowódca nie pozwoli, by jego żołnierze walczyli głodni. Intendentura często zawodziła.

To się jednak nie przekładało na walkę. Legionieści na polu bitwy byli bardzo karni i zdyscyplinowani. Kiedy



Strzelcy działali na podstawie reskryptu ministra obrony krajowej z 1909 r., ale o szczegółach związanych z ich aktywnością decydowały władze cywilne. Byli traktowani jak członkowie stowarzyszeń. Oficerowie oddziałów strzeleckich mieli funkcje, ale nie szarże w rozumieniu wojskowym, co zresztą wywoływało później napięcia między oficerami legionowymi a austriackimi i co ulegnie zmianie podczas wojny. Kiedy wybuchła wojna, strzelcy/legionieści byli traktowani jako pospolite ruszenie, czyli już jako część armii, ale najniższego stopnia. Piłsudski był komendantem oddziałów strzeleckich, ale nie nosił żadnego stopnia wojskowego. Został mianowany brygadierem, który nie był szarżą wojskową, lecz w istocie stanowiskiem, funkcją. W ck armii nie było stopnia wojskowego „brygadier”.



Przyjazd brygadiera J. Piłsudskiego do Warszawy dnia 12-go Grudnia 1916 r.

Przyjazd brygadiera Józefa Piłsudskiego do Warszawy 12 grudnia 1916 r. FOT. NAC

■ na froncie wschodnim w 1916 r. całe dywizje austriackie i pułki niemieckie się poddawały, legionieści walczyli, nie poddawali się ani nie dezercerowali. Według Niemców i Rosjan w 1916 r. na froncie wschodnim (Wołyniu) nie było lepszego wojska niż Legiony. Mało tego, niektórzy generałowie niemieccy oddawali swoje jednostki pod komendę legionowych oficerów, a zdarzało się, co prawda incydentalnie, że rosyjscy żołnierze odmawiali wykonania rozkazu, gdy dowiadawali się, że mają atakować odcinek obsadzony przez legionistów.

W książce opisuje pan kilka historii, które wyglądają jak wyjęte żywcem z „C.k. Dezercerów”. Dlaczego legionowa rzeczywistość prześcigała czasem fikcję literacką?

Rzeczywiście można tak powiedzieć. Te historie dotyczą głównie 1917 r., kiedy to relacje legionistów z wojskami sprzymierzonymi się pogorszyły. W miarę upływu czasu rosło napięcie między niepodległościowo zorientowanymi legionistami a ck komendą. Doszło w końcu do tego, że legionieści mieli lepsze relacje z Niemcami niż z Austriakami! Zresztą o ck armii Polacy mieli jak najgorsze zdanie. Nazwali ją „dziadami austriackimi”.

Jeżeli dodać do tego jeszcze temperament Polaków, to dochodziło do takich historii jak „szarża” legionistów na ck orkiestrę czy odegranie „Jeszcze Polska nie zginęła” przed austriackimi generałami, co musiało wywołać ich wściekłość.

Od strony dowodzenia znamy Józefa Piłsudskiego głównie z wojny polsko-bolszewickiej. Jak

sobie radził brygadier Piłsudski z planowaniem bitew w I wojnie światowej?

Jak na samouka wojskowego, z wiedzą wyniesioną głównie z książek i ze strzeleckich ćwiczeń, trzeba przyznać, że radził sobie nadspodziewanie dobrze. Irytowało to wielu dowódców z ck armii, którzy choć mieli ukończone akademie wojskowe, to jednak dowodzili znacznie gorzej.

Przy tym Piłsudski robił rzeczy, które nie mieściły się w głowie oficerom ck armii – nieraz wraz ze swoimi żołnierzami wyskakiwali z okopów i pędził na wroga. Tak właśnie dowodził np. w bitwie pod Konarami. Niewiele brakowało, żeby wówczas zginął. Austriacy oficerowie nie rozumieli, dlaczego dowódca tak postępuje.

Jak to u nich wyglądało?

Dowódca gwizdkiem lub chorągiewką wskazywał kierunek ataku, a sam pozostawał z tyłu. Tymczasem raczej normą było, że oficerowie legionowi wyskakiwali z okopów razem z żołnierzami. U Austriaków takie zachowanie było uznawane za niezwykle ryzykowne, ponieważ śmierć oficera groziła rozsypaniem się całego oddziału złożonego z poborowych. W Legionach nie było jednak takiego zagrożenia – Polacy byli żołnierzami ideowymi, dobrze wykształconymi, inteligentnymi. W tym tkwiło źródło sukcesu Legionów Polskich.

Czasem ten sukces zależał chyba jednak w znacznej mierze od szczęścia, choćby pod Uliną Małą...

Marsz przez Ulinę Małą to jesień 1914 r., tereny Jury Krakowsko-Często-

chowskiej. Część przyszłej I Brygady znalazła się wówczas pomiędzy żołnierzami rosyjskimi. Okazało się, że wojska austro-węgierskie przeszły dalej w kierunku zachodnim. Piłsudski postanowił przejść nocą na południe przez bardzo wąską szparę między formacjami rosyjskimi i pomaszerować w kierunku Krakowa. Ta brawurowa akcja zakończyła się sukcesem. Po marszu przez Ulinę Małą Piłsudski powiedział, że wreszcie czuje się prawdziwym żołnierzem. Myśle, że sprawiedliwe będzie podzielenie chwały za ten marsz po połowie między Piłsudskiego a Śmigłego-Rydza. Był to manewr bardzo ryzykowny, ale często takie pomysły amatorów wojskowych były na tyle zaskakujące, że się udawały. Dzięki nieszablonowemu podejściu legionieści niejednokrotnie wygrywali starcia z wojskami dowodzonymi przez absolwentów renomowanych uczelni wojskowych.

Kogo można byłoby nazwać prawą ręką brygadiera Piłsudskiego?

W sprawach politycznych z pewnością Walerego Sławka, jego przyjaciela jeszcze z czasów konspiracji PPS-owskiej, a w politycznych i wojskowych ukochanego adiutanta Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego. Doskonale do siebie pasowali temperamentami. Byli jak dwaj rycerze Sarmaci z „Potopu” Sienkiewicza. Bliskim współpracownikiem Piłsudskiego był również Kazimierz Sosnkowski, jako profesjonalny szef sztabu. To właśnie Sosnkowski dowodził w zastępstwie Piłsudskiego podczas bitwy pod Łowczówkiem, która do historii przeszła jako „krwawa Wigilia” Legionów 1914 r. Spisał się wówczas bardzo dobrze – Polacy nie dali się zepchnąć na południe atakującym Rosjanom, którzy mieli dwukrotną przewagę.

Bitwa w 1916 r. pod Kostiuchnowką jest chyba kluczowa dla legendy Legionów.

To była najbardziej krwawa bitwa w historii Legionów Polskich. Pod symboliczną nazwą „Kostiuchnowka” mieści się wiele mniejszych i większych potyczek – front był wówczas rozciągnięty na długości ok. 60–70 km. „Kostiuchnowka” to suma wysiłku wszystkich trzech brygad, które się tam znakomicie biły. To właśnie po tej bitwie zaczęto podkreślać, że Piłsudski myślał strategicznie i był w stanie planować

działania w skali frontu jak rasowy wysoki oficer sztabowy.

Z perspektywy lat może się wydawać, że Legiony były monolitem, ale to przecież nieprawda.

W czasie I wojny światowej powstały trzy brygady. Przez wiele miesięcy walczyły osobno, budując swoje własne, bardzo odrębne tradycje. Jak już wspomniałem, I Brygada powstała na podstawie organizacji strzeleckich, była to młodzież bardzo ideaowa, związana z opcją niepodległościowo-demokratyczną o zabarwieniu socjalistycznym.

II Brygada walczyła początkowo w Karpatach. Dowodzili nią Józef Haller i Marian Żegota-Januszajtis. Brygada ta skupiała głównie zwolenników opcji narodowej. Widać to było również po stosunku do religii i Kościoła. I Brygada nazywała żołnierzy II Brygady „biskupami”. Żołnierze Piłsudskiego mieli generalnie z religią na bakier. O ile we frontowych ziemiankach II Brygada wieszała obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej, o tyle I Brygada portrety Piłsudskiego. Przeżycia wojenne powodowały, że żołnierze rewidowali swoje podejście do religii.

Początkowo Piłsudski miał niezłe relacje z Hallerem, ale po pewnym czasie zaczęły się one psuć. II Brygadę wspierał Sikorski, który identyfikował się z ideą stworzenia Austro-Węgro-Polski. I dlatego bardzo często nie akceptował pomysłów Piłsudskiego. III Brygada była w połowie drogi – częściowo opowiadała się za Piłsudskim, a częściowo za Hallerem. Legioniści bili się ramię w ramię ze wspólnym wrogiem, ale oficerowie coraz bardziej ze sobą rywalizowali i się spierali. Doszło do tego, że w 1917 r. można już było mówić o wojnie polsko-polskiej, która potem rzutowała na życie polityczne w okresie międzywojennym i w czasach II wojny światowej. Na przykład do dziś nie wiadomo przecież, co się stało z gen. Włodzimierzem Zagórskim, jednym z dowódców II Brygady, po zamachu majowym...

Jaki posłuch miał Piłsudski w czasie tzw. trzeciego kryzysu przysięgowego z lata 1917 r.?

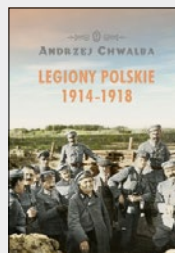
Zacznijmy od tego, że po aacie 5 listopada (1916 r.), gdy okupanci zapowiedzieli powołanie Królestwa Polskiego, miała powstać polska armia ochotnicza. Piłsudski wierzył, że podstawa armii zorganizowanej u boku



Niemców będą Legiony Polskie, a on będzie ich dowódcą. Stało się jednak inaczej. Rządzący w Warszawie niemiecki gen. Hans von Beseler zapowiedział, że to on będzie dowódcą armii, a Legiony zostaną pominięte w rekrutacji. Sytuacja w Europie szybko się jednak zmieniała. W 1917 r. doszło do rewolucji w Rosji (najpierw lutowej), potem USA dołączyły do wojny i coraz bardziej było widać, że siły Rzeszy i Austro-Węgier wyraźnie słabną. Piłsudski zrozumiął, że dalsze stawianie na państwa centralne będzie szkodzić sprawie polskiej. Przysięga, którą latem 1917 r. mieli złożyć legioniści pochodzący z byłego zaboru rosyjskiego m.in. na wierność Niemcom i Austriakom, była dla niego doskonałym pretekstem do porzucenia dotychczasowych sojuszników.

Ponad dwie trzecie legionistów odmówiło złożenia przysięgi (brygady I i III w zdecydowanej większości, ale już II Brygada w większości złożyła przysięgę). W związku z tym oficerowie zostali internowani w Beniaminowie, a szeregowcy i podoficerowie w Szczypiornie. Piłsudski wraz z Sosnkowskim zostali uwięzieni w Magdeburgu. To tylko wzmocniło jego legendę i coraz więcej Polaków domagało się uwolnienia Piłsudskiego. Dlatego cieszył się tak wielką popularnością w listopadzie 1918 r.

Jednak wciąż wielu ludzi widzi w nim agenta ck wywiadu. Przy okazji odnalezienia teczki „Bol-



**ANDRZEJ CHWALBA
„LEGIONY
POLSKIE”
WYDAWNICTWO
LITERACKIE**

ka” apologeci Lecha Wałęsy mówili: „To nic strasznego, przecież Piłsudski też był agentem!”

Gdyby żył, Piłsudski mógłby takie osoby pozwać do sądu i z pewnością by wygrał proces. Nigdy nie był agentem ani tajnym współpracownikiem. Osoby, które powtarzają takie słowa, nie rozumieją jego pomysłu na wojnę i na wywalczenie niepodległości. Oczywiście Piłsudski, podobnie jak inni polscy politycy, w tym lojaliści, musiał się

komunikować z ck wywiadem i kontrwywiadem, by dogadywać szczegóły akcji wojskowej. Zobowiązał się też – podobnie jak inni polscy irredentyści – świadczyć usługi wywiadowcze przeciwko Rosji. Nigdy jednak na nikogo nie donosił ani w żaden sposób nie szkodził sprawie polskiej. Nigdy z tytułu kontaktów z ck wywiadem nie otrzymywał wynagrodzenia ani dóbr w naturze. Te pomówienia to efekt powojennego konfliktu z endecją, która starała się w ten sposób zniszczyć jego wizerunek w społeczeństwie. Po to samo narzędzie sięgnięto zresztą w czasach PRL.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



FOT. G. KOZMAKIEWICZ/FBPIUM

prof. Andrzej Chwalba – (ur. 1949) jest historykiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Właśnie ukazała się jego najnowsza książka pt. „Legiony Polskie 1914–1918”.